

DF Bielas: Co byś powiedziała sobie młodej

Anna Dymna

Nie nudźcie się, szalejcie

Z Anną Dymną, aktorką, założycielką fundacji Mimo Wszystko, rozmawia Katarzyna Bielas

Co by pani powiedziała sobie młodej?

- Często wracam do swojej młodości. Wystarczy, że w telewizji leci jakiś mój dawny film, i cofam się z radością w czasie choć na chwilę. Niedawno znów puszczała „Nie ma mocnych”, „Kochaj albo rzuć” i patrzyłam ze wzruszeniem na młodziutką Anię biegającą po ekranie. Filmy ciągle mi przypominają: „Tak wyglądałaś, tak się uśmiechałaś”.

Kiedy się zastanawiałam, co bym tej młodziutkiej Ani powiedziała, to przychodzi mi do głowy tylko jedno słowo: „Dziękuję”.

Dziękuję za co?

- Że miała w sobie radość, pasję, ciekawość życia. Wierzyła w to, co robi, cieszyła się, że żyje, nigdy nie traciła czasu.

Ja nie leżałam na kanapie, nie nudziłam się, kochałam wszystko, co robiłam, ufałam ludziom, bo tak mnie wychowano.

Ta Ania podolała wielu przeciwnościom losu, nie załamała się, ocalała siebie, była dzielna i dzięki temu mogę dalej być taka jak ona. Ja ja w sobie cały czas mam.

Skąd się taka wzięła?

- Miałam fantastycznych rodziców i dom, nie było pieniędzy, ale była miłość i radość. Mieli za sobą wojnę, więc rwali się do życia. Rodzice uczyli mnie, żeby rozglądać się dookoła, patrzeć, jak wschodzi i zachodzi słońce, jak rosną kwiaty, i że życie mimo wszystko jest piękne.

Najważniejsze, żeby człowiek umiał wszystko zrobić własnymi rękami, brał ster w swoje ręce. Mój tata, inżynier, potrafił zrobić mamie pralkę, odkurzacza, mama gotowała, robiła przetwory, a my, z dwoma braćmi, uczestniczyliśmy w tym wszystkim. Sami robiliśmy ozdoby na choinkę, zabawki. Sprawiało nam to radość. Potem wyszłam za Wiesława Dymnego, który też sam potrafił zrobić sobie krzesło, wymurować ścianę, uszyć płaszcz, coś wyrzeźbić, namalować obrazek. Do tej pory to, co mogę, robię sama. Kiedyś miałam psa, który chciał się wszystkiego uczyć, byłam taka jak ten mój pies.

Właściwie to nie mogę krytykować swojego życia.

Chodzi bardziej o komentarz.

- Kiedyś w moim programie telewizyjnym „Spotkajmy się” rozmawiałam o starości z sędziwą panią profesor UJ.

Była, mimo wszelkich oznak starości, osobą piękną, uśmiechniętą, spokojną. Pytałam ją, jak trzeba żyć, żeby na starość być tak radosną jak ona. Powiedziała, że przez całe życie trzeba zbierać skarby: podróże, widoki, spotkania z ludźmi, sukcesy w pracy. Jeśli się to wszystko robi z radością, to kiedy człowiek się zestarzeje, nie będzie zgorzkniała. „Zamykam oczy i jestem tam, gdzie chcę być, i z kim chcę, bo wszystko pamiętam, zresztą teraz nie muszę nawet zamykać oczu, bo już prawie nic nie widzę” - powiedziała, śmiejąc się.

Ela Baniewicz wydała książkę o mnie. Kiedy zobaczyłam, ile ja zagrałam ról, to pomyślałam: „Ja chyba żyłam 200 lat”.

To prawda, zestawienie ról w „Dymnej” jest imponujące.

- Uprawiam ten zawód od 45 lat, zaczęłam grać na pierwszym roku studiów.

W życiu wykorzystałam każdą chwilę. Kiedy byłam młoda, szalałam, bawiłam się, popełniałam różne głupoty, ale radosne, one mnie nie wykańczały.

Teraz mówię studentom: „Nie nudźcie się, też szalejcie! Zwiedzajcie, cieszcie się, kochajcie, bo życie jest krótkie i piękne”.

Ta młodziutka Ania była chyba odruchowo mądra, bo niczego nie kalkulowała, nie zastanawiała się, czy będzie miała dużo pieniędzy, jeśli coś kochała, to za tym szła i nie błądziła. Szła prosto przez życie do tego światła, które kiedyś pokazali jej mama i tata. Jeśli teraz mam tyle siły, to dlatego, że całe życie miałam taki stosunek do tego, co robię. Zawsze też wiem, w którą stronę iść.

Skąd to się wzięło?

- Ja nie analizuję, działam intuicyjnie, odruchowo. Nikt mnie nie przekupi, nie zwiedzie. Np. całe życie jestem w Krakowie, w Starym Teatrze, choć wielokrotnie proponowano mi pracę w teatrze w Warszawie. Z wielu filmów musiałam zrezygnować, bo grałam w Krakowie, ale zawsze wiedziałam, że to jest słuszny wybór.

Tak jak mój kot wie, że może gdzieś indziej jest szyneczka, ale tu jest pani, i on jest ze mną. Mogłam zrobić karierę w Niemczech, ale nie chciałam. Dlaczego? Polką jestem, Niemcom mam mało do powiedzenia. Mogłam do Stanów wyjechać i tam być milionerką.

W jaki sposób?

- W 1976 r. kręciliśmy film „Kochaj albo rzuć”, w Chicago, pod willą, gdzie mieszkali bogaci starsi ludzie, Polacy. Podglądali przez okno, jak grałam. Stracili kiedyś córkę, zaproponowali, że ofiarują mi wszystko, co mają, żebym tylko z nimi została.

Ale nie zostałam, wiedziałam, że nie tam jest moje miejsce.

Teraz wiem jeszcze więcej, co jest w życiu ważne, bo znam ludzi, którzy byli biedni i fantastyczni, ale postanowili dużo zarobić i lepiej żyć, sprzedali się całkowicie, a potem potracili rodziny, wszystko, teraz piją i są nieszczęśliwi.

Znam też takich, którzy byli bogaci, szczęśliwi, mieli świetne prace i nagle wypadek, siedzą na wózku albo gorzej. Od nich dowiaduję się najczęściej, być może dzięki nim mam jeszcze większą pewność co do życiowych wyborów.

wytłumaczyć, że ja to po prostu kocham. Nie chcę z niczego zrezygnować, póki mam siły. A z fundacji nie mogę zrezygnować nigdy. Jestem tam wolontariuszem, mam podopiecznych. To poważne zobowiązanie. Nie mogę im powiedzieć: „Dziękuję bardzo, odechciało mi się”. Nigdy ich nie opuszczę z własnej woli.

Kiedy weszła pani na tę ścieżkę?

- Nie wiem. To sprawa całego życia i stosunku do niego od dzieciństwa. Zawsze wiedziałam od mamy, że jak się Jureczek przewróci, to trzeba mu podać rączkę i zapytać, czy go coś boli. A poza tym, jeśli jest się osobą pu-

czego jest mi źle, ale jest mi smutno i płaczę. A potem jest mi lepiej.

Zbliżamy się do człowieka, który jest brzydki, ślini się i kiwa, ale jak się z nim zaprzyjaźni, to on nas ucłowiecza. I nagle ja orientuję się, że czasem po spektaklu też chciałabym iść do reżysera i sobie przy nim popłakać, bo jestem zawsze strasznie zdenerwowana. Ale mnie tego robić nie wypada, często też się nie oplaca. Moi podopieczni działają odruchem, który we mnie też jest, tylko ja go często blokuję. Oczywiście nie możemy się zachowywać jak ludzie niepełnosprawni intelektualnie, ale nie powinniśmy też wszystkiego w sobie tłumaczyć i zabijać, a ten świat, ten pęd nas do tego skłaniają. Jeżdżę do moich podopiecznych po odrobinę normalności.

Robię z nimi spektakle, oni czasem nie umieją nawet mówić, nie są dobrymi aktorami, ale są tak szczęśliwi, że ludzie na nich patrzą, biją brawo. Chcą być ludziom potrzebni i tego mnie uczą.

W programie „Spotkajmy się” rozmawia pani z ludźmi umierającymi, chorymi na ciężkie, często bardzo rzadkie choroby.

- Przyjaźnię się z moimi rozmówcami. Jest ich wielu.

Dziewczyna siedzi na wózku, sparaliżowana, rusza jeszcze tylko jedną ręką i jest promieniem szczęścia. Jest zdolna do języków, dostała się nawet na UJ, ale kiedy zgłosiła się po indeks, usłyszała: „Po co zdrowym miejsce zajmujesz?”.

Pytam ją: „Jesteś szczęśliwa?”. „Jestem” - mówi. „Ale z czego ty się tak cieszysz?”.

Pani w ten sposób rozmawia?

- Tak, oni mnie prowokują, chcą szczerze rozmawiać. I ona mówi: „Ania, ja się umiem cieszyć wszystkim, że jeszcze widzę, że słońce dziś jest albo że deszcz pada”. „Ale jaki jest sens twojego życia?” - pytam. „Och, Ania, ja pełnię bardzo ważną funkcję - mówi - bo jak taki człowiek jak ty popatrzy na mnie, to musi sobie uświadomić, jak jest szczęśliwy”. Ja się wtedy rozryczałam.

Po takich doświadczeniach, to nawet jak ktoś chce mi coś złego zrobić, to ja jestem opancerzona tym, co ci ludzie mi mówią, dają.

Wiadomo, że często mnie to wszystko przerasta i serce boli, i kręgosłup, ale wiem, że moje życie jest przez to lepsze. DF

Dla podopiecznych fundacji Anny Dymnej Mimo Wszystko przeznaczony będzie dochód z Charytatywnego Balu Dziennikarzy, który odbędzie się 7 lutego 2015 r. **O tym, jak kupić cegiełkę na bal, czytaj na www.baldziennikarzy.org**



WOJCIECH PLEWINSKI / FORUM

CV

Anna Dymna - ur. 1951, aktorka filmowa i teatralna, od początku związana ze Starym Teatrem w Krakowie, od 2003 r. prezeska fundacji Mimo Wszystko działającej na rzecz osób chorych i niepełnosprawnych, organizatorka m.in. Festiwalu Zaczarowanej Piosenki im. Marka Grechuty i Ogólnopolskich Dni Integracji „Zwycięzca Mimo Wszystko”; prowadzi program telewizyjny „Spotkajmy się”

Teraz mam fundację, jestem wolontariuszką. Często słyszę: „Ty to jesteś głupia, co z tego masz”, i wtedy myślę: „Człowieku, być może jestem głupsza, niż myślisz, ale to, co dostaję od ludzi, którym pomagam, jest bezcennym skarbem i nie da się tego wytłumaczyć żadnymi słowami”.

Ludzie dziwią się, że tyle pani pracuje, oddaje siły i czas innym?

- Też. No bo dużo robię, np. od 12 lat prowadzę salony poezji, otworzyłam ich w Polsce już 40, lubię to, ale to oznacza również, że - poza wakacjami - od 12 lat nie miałam ani jednej wolnej niedzieli. Muszę wstać wcześniej, umalować się i jechać do Salonu. To jest ogromna radość dla mnie i innych, choć czasem też chciałabym się wypaść, jestem zmęczona albo chora. I wtedy czasem słyszę: „Głupia jesteś, po co ty to w ogóle robisz?”.

Oprócz tego uczę w szkole teatralnej, prowadzę program telewizyjny „Spotkajmy się”. No i gram w Starym Teatrze, mimo że od trzech lat mogłabym być na emeryturze. Czasem słyszę: „Jeszcze się nie nagrałaś? Taka pazerna jesteś na role?”. Jak

bliczną, a takimi osobami są aktorzy, to jednym z obowiązków jest dawać przykład. I zawsze tak było. Już za komuny brałam udział z wieloma kolegami w kwestach na cmentarzach, we wszelkich akcjach charytatywnych. To jest zawód, który służy innym ludziom. Chciałam być psychologiem, ale przez aktorstwo też zbliżyłam się do osób potrzebujących pomocy.

Wielu pani podopiecznych to ludzie niepełnosprawni intelektualnie, ludzie z zespołem Downa... To trudne.

- Tak, ale kiedy się do nich zbliżyć, okazuje się, że są jakimś niesamowitym skarbem. Nigdy nie skończą studiów, nie założą rodzin, ale są czyści jak łza, świat rozumieją sercem. Taki człowiek ma zakodowane w sobie najważniejsze rzeczy potrzebne nam do życia.

I co to jest?

- Najważniejsze jest, żeby obok był ktoś. To, że jesteś, przyszedłeś do mnie, uśmiechasz się, jest powodem do szczęścia. Mogę cię potrzymać za rękę i mogę sobie przy tobie popłakać, bo jest mi źle. Ja nie wiem, dla-